ECHO z AFRYKI



Pójdźcie do Mnie wszyscy!

CZASOPISMO ILUSTROWANE
DLA POPIERANIA MISJI KATOLICKICH w AFRYCE

Rok XLVII — Nr. 6 CZERWIEC 1939

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

Wydawca: Sodalicja Klaweriańska w Krośnie.

Cena: rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filii, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klaweriańskiej w **Rzymie**, Roma (123), via dell'Olmata 16.

SPIS RZECZY: Modlitwa (wiersz A. B.). — Dzięki. — Poezja cyfr. — Jezusowi Eucharystycznemu pod stopy. — O szkołę. — Jeszcze o „Czarnej Lilijce". — Kronika Sodalicji Klaweriańskiej.

Ilustracje: Już jestem na koniu. — Pracują w pocie czoła. — Będziemy pierwsi. — Jezusowi Eucharystycznemu pod stopy. — „Przed tak wielkim Sakramentem upadajmy na twarze".

Adresy filii i biur Sodalicji Klaweriańskiej:

Warszawa 1, ul. Warecka 10, m. 4. — **Kraków**, ul. św. Marka 25. — **Poznań**, ul. św. Józefa 9, m. 5. — **Krosno** (woj. lwowskie). — **Wilno**, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — **Częstochowa**, aleje Najśw. Marii Panny 79. — **Lwów**, p. Kazimiera Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11 a. — **Kielce**, p. Maria Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — **Gniezno**, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — **Bielsko**, ul. Piłsudskiego 7. — **Ostrów Pozn.**, p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — **Łowicz**, p. Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17.

Numer konta P. K. O.: „Echo z Afryki", miesięcznik: Warszawa 1.188 — Kraków 410.756 — Poznań 200.015 — Krosno 411.222 — Wilno 701.217

SODALICJA ŚW. PIOTRA KLAWERA

została założona w roku 1894 przez Sługę Bożą Marię Teresę Ledóchowską, za wyraźnym zezwoleniem Papieża Leona XIII; w r. 1910 otrzymała Sodalicja ostateczne zatwierdzenie Stolicy świętej.

1. *Cel Sodalicji.* Współpraca w nawracaniu Murzynów przez wspieranie wszystkich misji afrykańskich.

2. *Środki do osiągnięcia celu.* Zorganizowana, stała propaganda słowem i piórem, aby ducha misyjnego wlać w serca wszystkich katolików, budzić powołania misyjne i zachęcać wiernych do jałmużny w pieniądzach i przedmiotach.

† Memento za Zmarłych.

Ks. Biskup **Henryk Przeździecki**, Biskup diecezji podlaskiej. — Ks. Biskup **Antoni Laubitz**, Sufragan gnieźnieński.

Ks. Kanonik Jan Sikora. — Franciszek Tomalak, brat misjonarki-pomocnicy. — Antoni Błotny, ojciec misjonarki-pomocnicy. — Maria Dijakiewiczowa z Ostrowa, dożywotnia zelatorka. — Zdzisława Prusówna, dobrodziejka misji. — Franciszek Kopczyński. — Elżbieta Polus. —

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie!



MODLITWA

O Ty, co moją nędzę aż do głębi znasz,
Postaw nade mną dziś i zawsze silną straż,
Abym nie zdradził Cię!

Bo jeśli miłosierdzie Twe usunie dłoń,
Zaraz w najgłębszą wpadnę piekła straszną toń,
Od zguby ratuj mię!

Dla trzciny nadłamanej, Boże, litość miej,
Nieprawości bez liczby podarować chciej,
Niebios nie zawrzyj bram!

Lnu kurzącego bez odrazy znosisz swąd,
Miłośnie leczysz i uzdrawiasz grzechu trąd....
W podzięce cóż Ci dam?

Złość i nędza ma, Chryste, bezustannie trwa,
Kiedyż „nowego“ człeka stworzy łaska Twa,
By Tobie tylko żył?

Panie, Tobie bez granic ufam, aż za grób,
Tu pal, tu siecz, tu karz — lecz na wieki nie gub,
Pamiętaj, żem ja pył!

Za bezmiar Twych zmiłowań uwielbiony bądź,
Tego co z prochu powstał — w Sercu Twoim sądź,
Zapomnij win i kar!

A gdy zapukać każesz u wieczności wrót,
Wysiłki słabe policz, dobrej woli trud
I nagródź — własny dar!

Wśród ciągłych ułomności — wielką radość mam:
Że Panu, co Sam święty, doskonały Sam,
Aniołów śpiewa chór!

Chwały Jego nie ujmie ma słabość i złość....
Mnie umniejszać się trzeba, Jemu we mnie rość,
Bo On mój Mistrz i Wzór!

A. B.

Dzięki

O. Canevet, oblat Niepokalanej, wikariat apost. Natalu.

Dzięki! Jakże często zwracam się ku Bogu z tym słowem, wyrywającym się z głębi duszy! Moi Czarni, którym oczywiście powiedziałem, skąd pochodzą rozdzielane im dary, składają tylko nieustannie ręce na znak wdzięczności. Kiedy za tyle dobrodziejstw człowiek może powiedzieć tylko: „Dziękuję", czuje się bardzo, a bardzo małym. Wiedzcie, że swoimi darami sprawiliście mieszkańcom zapadłej puszczy afrykańskiej niewymowną radość. Jestem pewien, że ta świadomość napełni serca Dobrodziejów prawdziwą pociechą i w ten sposób sprawdzą się na nich słowa Zbawiciela: „Lepiej jest dawać niż brać."

Od mojego ostatniego listu wszystko idzie pomyślnie.

Bhande, stary wódz szczepu Sitole, zatwardziały poligamista, zapewniał mnie często o swej przyjaźni i na pozór odnosił się do mnie stale po przyjacielsku. Co więcej, swojego czasu spędziłem jako rekonwalescent pewien czas w jego „królewskim" domu, wysiadując w cieniu na krześle i zajadając bez obawy drewnianą łyżką z dużej glinianej misy *amasi*, a nawet w uroczyste dni spijałem herbatę pod osłoną jego winnicy. Tym czasem okazało się, że to był chytry wąż. Na pewnym urzędowym zebraniu całego szczepu wydał surowy zakaz: „Nie wolno nikomu posyłać dzieci do katolickiej szkoły pod grozą natychmiastowego wydalenia z rezerwatu, przeznaczonego dla tubylców."

Wiadomość o tym zakazie doszła wkrótce do moich uszu, ale z początku nie chciałem jej dawać wiary. Z czasem jednak pogłoski stawały się coraz częstsze i coraz uporczywsze, a liczba dzieci szkolnych zaczęła tak widocz-

nie topnieć, że postanowiłem zbadać gruntownie całą sprawę. Dowodów konkretnych przeciw staremu wydze nie miałem jednakże żadnych. Aż tu pewnego poranka zjawia się przy kościele pewien czarny katolik, zanosząc się od płaczu. Natychmiast otoczyło go grono tubylców, słuchając jego lamentów i krzycząc wniebogłosy. Przerażony tym zgiełkiem wychodzę i pytam:

— Co tam znowu nowego, Majola?

— Ach, Ojcze, moja Agnieszka nie przyjdzie dziś do szkoły, ponieważ naczelnik grozi, że nas wyrzuci...

— Dobrze, zobaczymy! Wracaj zaraz do siebie i każ przyjść Agnieszce.

Krótkie dziękczynienie po mszy św., filiżanka herbaty i już jestem na koniu. Po godzinnej jeździe przez góry dotarłem do wioski naczelnika i zanim mógł zauważyć mój przyjazd, stanąłem u niego. Podałem mu chłodno rękę i pozdrowiłem, grzecznie, ale bez żadnych uprzejmości. Zrozumiał widocznie zaraz co się święci, i na wszelki sposób unikał mego wzroku, utkwionego w nim badawczo. Ja tym czasem, pomijając zuluskie grzeczności, wymagające długiego podchodzenia do rzeczy i przeskakiwania z tematu na temat przed zagajeniem właściwej sprawy, przystąpiłem od razu do celu mojej wizyty.

— Wyrządziłeś mi, naczelniku, wielką przykrość... Ja ci zawsze wierzyłem i nigdy nie przypuszczałem, żeś ty taki chytry wąż, w co i teraz jeszcze nie chcę wierzyć...

— Co ty mówisz, Ojcze! Przecież wiesz dobrze, że nigdy nie zawiodłem twego zaufania.



Już jestem na koniu.



Pracują w pocie czoła.

— Zapewniałeś mnie o tym nieraz, a ja ci ufałem i ufam... A więc dlaczegoś powiedział, że nie chcesz znać katolików?

Stary wódz, przy całej swej otyłości, wił się dosłownie jak raniony tygrys i po prostu ryczał. Kiedy ochłonął, odezwałem się do niego spokojnie:

— Dobrze, wodzu! Ja widzę twe serce... Tyś tego nie powiedział ani nie zrobił... Ale ja żądam na to dowodu... Zwołaj zaraz zebranie całego szczepu i powiedz wszystkim, że mogą bywać u katolików, bo ty nie robisz żadnej różnicy między katolikami a anglikanami. W przeciwnym razie sprawa oprze się nie o Ladysmith, nie o Maritzburg, ale pójdzie aż do Pretorii...

Pretoria!... Cios był dobrze wymierzony... Wódz zgodził się na wszystko. Natychmiast zwołano zebranie i wódz przemówił tak, jak ja tego żądałem.

Pierwsze zwycięstwo!

Ale zgodnie z moimi przewidywaniami walka się nie skończyła, tylko przybrała inną postać. Zaczęły się rozmaite przykrości. Tak n. p. mojemu katechiście zapowiedziano, że czarownik przygotuje mu truciznę, która go raz dwa wyprawi na drugi świat... Pod moim adresem nie wyrywano się wprawdzie z pogróżkami, niemniej jednak pewnego wieczora wałęsała się długo koło mego mieszkania olbrzymia małpa, należąca do czarownika, szkody wszakże żadnej nie wyrządziła.

Potem spadła mi na głowę cała masa procesów sądowych. Wszystko na nic! Naczelnik został pokonany.

Wreszcie sam Pan Bóg wdał się w tę sprawę. Naprzód umarł prawie nagle jeden ze synów naczelnika, ale to nie

Hura! Będziemy pierwsi!



zrobiło większego uszczerbku w jego rodzinie, liczącej, skromnie biorąc, co najmniej 70 głów... Później zmarła mu znowu córka. Tym razem wrażenie było większe, ponieważ córka na wydaniu warta jest 15 wołów albo krów, zatem i płaczu było więcej. W tym samym tygodniu dotknął wodza jeszcze trzeci zgon w rodzinie...

Ale i anglikanie nie zasypiali gruszek w popiele. Ażeby się wkupić w ich łaski, zdecydował się naczelnik przyjąć do swego domu część ich szkoły, ponieważ dotychczasowy budynek okazał się za szczupły.

W tych warunkach zdecydowałem się na milczącą wojnę. Bo i co było robić, gdy nieprzyjaciel atakował, skąd i gdzie się tylko dało.

W ostatnich czasach zaszedł jeszcze jeden wypadek, który narobił wiele hałasu. Pewien Czarny zdecydował się wycofać swoje dzieci ze szkoły, urządzonej w zagrodzie naczelnika i posyłać je do naszej. W oka mgnieniu zawrzało jak w ulu. Lecz Czarny się nie uląkł. Nie odwołując się nawet do zgromadzenia całego szczepu, oświadczył krótko i węzłowato:

— Moje dzieci należą do mnie... Ja je żywię i wychowuję, ja też opłacam za nie szkołę. Jak zrobiłem, tak zostanie... Dzieci zostaną tam, gdzie są.

Obecnie wyłom już dokonany, a postępy w rozwoju naszej szkoły są bardzo znamienne. Liczba uczniów z 9 podskoczyła na 15, a w krótce potem na 36...

Moja mała czarna gromadka ożywiona jest wielką radością życia i rzetelną gorliwością. Nie dalej jak wczoraj pracowało to bractwo w pocie czoła nad oczyszczeniem kawałka pola z kamieni.

— Gdy skończycie, — odezwałem się — dostaniecie piłkę i możecie iść grać z inną szkołą. Mam nadzieję, że się nie dacie. Nie prawdaż?

Odpowiedzieli mi gromkim:

— Hura! Będziemy pierwsi, Ojcze!

Przysłane przez Was ubranka nadeszły w samą porę. Dzięki im można było przyjąć do szkoły dwoje dzieci, które dotychczas wałęsały się po wsi w stroju Adamowym. Ale to wywołało znowu zazdrość u innych dzieci. Ażeby je uspokoić, obiecałem im, że i one otrzymają zza morza nowe ubranka i sukienki, jeżeli się będą dobrze uczyć. Szafując tak hojnie obietnicami, miałem oczywiście na myśli Sodalicję św. Piotra Klawera i jestem pewien, że w najbliższej przyszłości spełnią się moje nadzieje.

Jest w tej chwili g. 9 wieczór. Kończę list, nie daje mi bowiem spokoju nęcąca pokusa: jakby to było miło usiąść sobie na świeżym powietrzu, w tajemniczej poświacie gwiazd, i ciałem i duszą wchłaniać świeżość i spokój wiosennego wieczora. A może jeszcze lepiej byłoby iść spać, zwłaszcza że mam we śnie parę godzin zaległości! Osądźcie sami, wyrozumiali Czytelnicy, czy się to można oprzeć takiej pokusie. A zatem...

Poezja cyfr

W jednym z zeszytów organu „Laboremus pro Missionibus" (Pracujmy dla misji) znajdował się pod powyższym tytułem ciekawy artykuł przewodniczącego Urzędu Statystycznego Agencji Fides, Msgra Caselli. Warto doprawdy, by Przyjaciele misji afrykańskich zaznajomili się z jego treścią, odnoszącą się do Czarnego Lądu.

Według sądu autora, który opiera się na oficjalnych statystycznych danych, wykazuje postęp nawróceń na misjach w roku 1936/37 nie jakiś oderwany pocieszający wyjątek, lecz dalszy krok naprzód na drodze, po której postępujemy już od lat wielu. Sięgnąwszy, celem porównania do cyfr z roku 1927, łatwo sprawdzić samemu słuszność twierdzenia Msgra Caselli.

I tak ogólna liczba katolików Czarnego Lądu wynosiła w r. 1937 — 6.794.951 w przeciwieństwie do 6.354.997 w r. 1936, a 3.202.993 w r. 1927.

Fakt, że w dziesięcioleciu katolicy w Afryce więcej niż podwoili się, wskazuje jasno na to, w jakim tempie postępują tamże nawrócenia.

Szczególnie uprzywilejowanymi przez łaskę Bożą są misje w Kongu belgijskim, Ruanda-Urundi, Tanganyika, w Ugandzie i na Madagaskarze.

Dziękujmy Bogu za cuda, jakie wszechmoc Boża przez nas ludzi działać raczy w duszach — cuda wielkie, zważywszy szczupłość środków i personelu misyjnego, ale z drugiej strony niechaj te cyfry podwoją naszą gorliwość, boć jeszcze 143 miliony Afrykanów nie należą do „jednej" Owczarni. Te miliony wołają, krzyczą wprost: Laboremus pro missionibus! Pracujmy dla misji!

Jezusowi Eucharystycznemu pod stopy

Wikariat apostolski Brazzaville.
List S. Józefy ze zgrom. św. Józefa z Cluny.



Z jak wielką radością stawili się nasi poczciwi Czarni na procesję Bożego Ciała w Kindamba! A niektórzy musieli maszerować do nas ze swojej puszczy 4 do 8 dni! Chrześcijanie okoliczni odbyli spowiedź już w ubiegłym tygodniu; katechiści byli radzi, że mogli przyprowadzić swych licznych uczniów w ich rodzimym stroju puszczańskim.

W przeddzień święta rozpoczął się ożywiony ruch i ciągłe krzątanie się; nowi chorzy zgłaszali się do przychodni, dawni dopominali się o święte pamiątki... Matki gromadziły się, bo pragnęły otrzymać dla swych pociech to sukienkę, to czapeczkę lub chociaż jaką szmatkę do owinięcia dziecka. Maleństwa ich muszą przecie być ładne, skoro mają towarzyszyć Jezusowi Eucharystycznemu.... Co za szczęście, że Sodalicja św. Piotra Klawera zaopatrzyła nas tak obficie!

W sam dzień święta około 30 matek ze swymi skarbami na plecach czekało wczas rano u drzwi kaplicy, aby wziąć udział we mszy św. i przyjąć komunię św. Małe bractwo piszczy i krzyczy; jest to prawdziwa „msza śpiewana" przez te czarne aniołki ziemskie, msza św. Cecylii, jak to nazwał tak ładnie ks. biskup Augouard, ten wielki apostoł Konga. Gdy nadszedł moment komunii, zbliżyły się matki do ołtarza, zawsze z tym swoim słodkim ciężarem na plecach. Jedne maleństwa wydłużały szyjki, inne wyciągały tłuste łapki, zapomniawszy o krzykach i płaczu, rzec by można, że rozumieją, że są bliżej Jezusa. Na sumie przeszło tysiąc osób przystąpiło do Stołu Pańskiego.

O godz. 3 tłum utworzył szpaler wzdłuż drogi, którą ma pójść procesja. Dziewczynki — ubrane biało — niosą koszyczki pełne różnobarwnych płatków kwietnych i sypią je pod stopy Jezusowi Eucharystycznemu. Piękny ten dzień zakończyło błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

Nazajutrz wszyscy ruszyli z powrotem do domu z sercem pełnym radości, że danym im było uczcić Jezusa, i że zobaczyli się z Ojcami i Siostrami, którzy ich wychowali.

Czy mogę polecić ich wszystkich Waszym pobożnym modlitwom? Również proszę o modlitwę za nowicjat naszych zakonnic tubylczych, aby wytrwały w powołaniu i przykładem swym przyciągnęły nowe kandydatki.

Pragnęłybyśmy także zasiłku celem zaopatrzenia naszej przychodni w blaszany dach, bo obecne pokrycie ze słomy okazało się bardzo niepraktyczne w tym klimacie podczas wielkich wichrów i słoty.

W intencji Dobroczyńców Sodalicji i Prenumeratorów Echa z Afryki odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy św. rocznie.

O szkołę!

O. Zabdyr T. J., Chikuni.

(Dokończenie)

Niewiele sił już czułem w sobie, ale zdobyłem się jeszcze z radości na okrzyk: hop, hop, któremu odpowiedziała trąbka przy aucie, której użył O. Mazurek. „O, dzięki Ci Boże, wyrwało się z mojej piersi. A więc i tym razem umknę jeszcze śmierci (kilka razy już byłem w niebezpieczeństwie), jeszcze zobaczę dzień jutrzejszy i to piękne słoneczko, któremu się tak tam w górach przyglądałem, myśląc, że to już ostatni raz.“ W kwadrans czasu może znaleźliśmy się przy wozie, witani okrzykami radości naszych towarzyszy, którzy już byli zaniepokojeni o nas na dobre... Była godzina 7 i pół.

Ja dobrałem się zaraz do wody. Ale o dziwo, zaledwie pić zacząłem, a tu czuję, że zanosi się na wymioty. Przestałem więc i położyłem się na ziemi. W całym organizmie dziwne jakieś dreszcze, połączone z bólem wszystkich członków. Depresja ogólna. Konwulsje poczęły mną szarpać i zacząłem płakać, choć nie chciałem i nie było powodu do tego. Moi towarzysze przynoszą mi to herbaty, to pomarańcz, które zachowali dla nas, to chleba. Chcieliby, byśmy wracali do domu, bo już noc, lecz szofera nic z ziemi nie ruszy. Leżę i leżę i doświadczam w całej pełni przykrych skutków przeforsowania organizmu. Modlę się myślą, a nawet ustami, ofiaruję te wszystkie nędze Bogu za tych ludzi tam za górami, do których nie danym mi było dostać się tego dnia... za siebie, moje grzechy i czekam, aż organizm przyj-

dzie do siebie, powróci do takiej równowagi, bym mógł prowadzić auto do domu. Po upływie jakiejś pół godziny tego przykrego, przymusowego spoczynku podniosłem się i poczułem się na tyle lepiej, że mogłem się napić wody ze sokiem pomarańczowym. Kazałem więc zaraz towarzyszom — ku ich radości — siadać do auta, poczym sam objąłem ster i ruszyłem w drogę.

Niestety jazda znów trudna i ciężka, bo światło lamp nie daje dobrego pojęcia o drodze, w błąd nieraz wprowadzając w lesie, a na zakrętach zostawia człowieka w ciemności. Nagle słyszę i czuję silne głuche uderzenie auta o drzewo. Stanąłem w tej chwili, zeszedłem.... Patrzę, uderzyłem w duży pniak osią. Nic jednak nie złamane, oś tylko skrzywiona, ale na to teraz nic się nie poradzi. Trzeba jechać dalej. By uniknąć podobnych wypadków, kazałem chłopcom iść naprzód w ten sposób, by pierwszy stanął o jakie 15 kroków przede mną, drugi 30, trzeci 50, a tak służyli mi jako drogowskazy, którędy mam jechać. Gdy dojechałem do pierwszego, ten wskakiwał na auto, to samo robił potem drugi i trzeci. Przy ostatnim zatrzymywałem auto i znów chłopcy ustawiali się tak samo. Tak dojechałem szczęśliwie do głównej drogi. Przejechałem jeszcze kilka trudnych wąwozów, potem jedną i drugą wioskę, aż wreszcie dobiliśmy do Chikuni. Było po 9 godzinie.

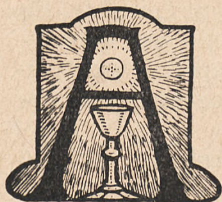
Po ludzku mówiąc, podróż moja się nie udała. Nie dojechałem do naczelnika, do jego wioski, do jego ludzi, by ich uratować przed protestantami. Nawet do pierwszej wioski poza górami nie udało mi sie dotrzeć i powiedzieć im, by chociaż oni oznajmili naczelnikowi, że chciałem się z nim zobaczyć. Mało życiem sam nie przypłaciłem tej całej wyprawy. Jednak Bóg zawsze dobry wziął widać w rachubę moje trudy, bo dziś jest tam przy naczelniku szkoła, trzy budynki z cegły, w okolicy na wielkiej przestrzeni nie ma protestantów, a bliżej nas, 24 mile od Chikuni, mam otworzyć teraz drugą szkołę. U Boga więc nic nie ginie, nic nie idzie w zapomnienie, zwłaszcza z tego co się robi dla Jego chwały i dobra dusz.

To pierwszy etap walki i trudów o szkołę. Dalsze opiszę innym razem.

„Każdy chrześcijanin winien znajdować w komuniach świętych prawdziwą podnietę do gorliwości misjonarskiej. Kto wie, czy może obecny rozwój misji nie jest bezpośrednim rezultatem częstej i wczesnej komunii?...“ (Piotr Charles.)

Jeszcze o „Czarnej Lilijce“

Siostra Felicjana od Przenajdroższej Krwi,
Kiboszo, Afryka Wschodnia.



by uzupełnić skreślony w majowym „Echu z Afryki“ wizerunek „Czarnej Lilijki“ i pokazać w całej pełni jej przywiązanie do Sługi Bożej Marii Teresy Ledóchowskiej, opowiem o pierwszej u nas procesji Bożego Ciała.

Było to na kilka lat przed wojną, kiedy Maria Teresa w dobroci swojej dopomogła nam do zaprowadzenia w Kiboszo tej uroczystości. Od dawna już wzdychałyśmy za tym, że jednak brakło potrzebnych ku temu przyborów, procesji nie można było urządzać. Niespodzianie krótko przed Zielonymi Świątkami nadeszły przesyłki od Sodalicji Klawieriańskiej. Co za nieoczekiwana radość! Wszyscy byli ucieszeni i szczęśliwi jak trzej uczniowie na górze Tabor. Zawartość skrzyń, rozłożona na stołach w domu Sióstr, robiła wrażenie pięknej wystawy. Co jeden przedmiot to był wspanialszy: figury, świeczniki na cztery ołtarze, materiał na baldachim, chorągwie z frędzlami i chwostami, płótno i koronki, sukienki białe dla aniołków, mających sypać kwiatki, kolorowe szarfy dla ministrantów, nawet strój dla marszałka! Nie brakło niczego do uświetnienia triumfalnego pochodu Króla Niebios. Gromadnie schodzili się chrześcijanie, aby podziwiać te wspaniałości. Takich skarbów nie widziano dotąd jeszcze w Kilema. Wdzięczność Zofii trudno opisać. W swoim uniesieniu sławiła założycielkę Sodalicji już za życia jako świętą. „Mamy prawdziwie świętą Matkę“ mówiła do swych ziomków i zachęcała ich wciąż, aby tej *Mtakatifu* (świętej Matce) odpłacali miłością za jej dobroć i łaskawość.

Dla jej wzorowego prowadzenia się oraz dla jej dobitnego głosu wybrałam Zofię na tłumaczkę i pomocnicę przy nauczaniu naszych starych pupilów, bo język rządowy, w którym jest zredagowany katechizm, stanowi dla nich taką samą nowość jak prawdy chrześcijańskie. Przed każdą lekcją wbijała w te mocno już wiekiem pochylone głowy, że każde słowo w tej książce pochodzi z ust Zbawiciela z czasów, gdy na ziemi nauczał i wykładał, a więc jest pochodzenia niebieskiego. Zdobyła sobie przez to wielką powagę i życzliwość.

Gdy nadeszła ta obfita przesyłka, Zofia nakazującym nieledwie tonem wezwała wszystkich do dziękczynnej no-

wenny. Kobiety już ochrzczone zachęciła do nowenny komunii i do ofiarowania swej codziennej pracy w intencji zacnej dobrodziejki i jej współpracownic tam w kraju białych, w którym mieszka Ojciec święty. Dziadkom i babuniom zalecała szczególnie przykazywać dzieciom i wnukom, aby za każdym razem, gdy uklękną przed pięknymi figurami, zmówiły kilka „Zdrowaś" za dobrą Matkę z Europy, bo te figury to widome znaki jej miłości. Wymyślała coraz to nowe akty wdzięczności i uwielbienia, aby imię Marii Teresy Ledóchowskiej było wciąż w pamięci krajowców i aby żyli z nią w żywej wewnętrznej łączności. Mogła ją chwalić i wysławiać bez końca.

Jakże rozpromieniły się oblicza naszej czarnej gminy, gdy na dwa tygodnie przed świętem Bożego Ciała O. Misjonarz z kazalnicy zapowiedział uroczystą procesję z Najświętszym Sakramentem! Dla starych czarnych chrześcijan była to poprostu wieść niesłychana. Po nabożeństwie oblężono Zofię, która im wszystko jak najdokładniej w ich języku musiała opowiedzieć i wytłumaczyć.

Reszta wiernych — wyszedłszy z kościoła — w radosnym podnieceniu rozsiadła się na trawie i rozpoczęła narady. Z wąskich ścieżek trzeba porobić szerokie ulice, Bratu cieśli pomóc przy stawianiu ołtarzy, budowie baldachimu, noszy do figur (feretronów) i łuków triumfalnych. Wszyscy chcieli pomagać — nawet staruszkowie, którymi zajmowała się Zofia. Ba! oni właśnie największy okazywali zapał. Zofia wytłumaczyła im, że procesja Bożego Ciała ma przypominać przeniesienie arki przymierza na górę Sion, oraz że wszystko powinno odbywać się tak uroczyście, jak przy wjeździe Pana Jezusa do Jerozolimy w Niedzielę Palmową.

Co za uwagi padały z ust poczciwych starowinek! Sędziwa Elżbieta orzekła, że taka przechadzka po świeżym powietrzu dobrze zrobi Panu, zamkniętemu wciąż w tabernakulum.

— Co ty sobie wyobrażasz — wtrąciła żywo jej sąsiadka, taki wielki Król nie pójdzie przecie pieszo, muszą Go nieść.

— Tak — to już Ojciec Superior zrobi — zauważyła trzecia.

— To niepodobna — zaprzeczyła inna — aby taki mały misjonarz mógł wielkiego Boga nieść w ręku.

Zofia niemało się utrudziła prostowaniem tych dziwacznych wyobrażeń. Jeden ze staruszków wystąpił z jeszcze oryginalniejszą propozycją:

— Czy nie byłoby najlepiej zamówić w *Moshi* samochód, w którym by Ojciec Superior z Boskim Królem się przejechał? Koszta moglibyśmy wziąć na siebie, skoro Zbawiciel tylko raz na rok ma takie święto. A że nam na nasze stare lata chce sprawić taką radość, to słuszne jest, abyśmy i my coś dla Niego uczynili.

Na to odezwał się nieco młodszy, tęgi mężczyzna, który dotąd przysłuchiwał się tym uwagom w milczeniu:

— Nie, taki cudacki powóz, jaki wymyślili biali czarownicy, nie nadaje się dla Boga. Hałas, jaki wydaje i głośne trąbienie byłyby tu zupełnie niestosowne. Zróbmy lepiej tak, jak zrobiły rzesze w Jeruzalem. Nie mamy wprawdzie szat, aby je słać pod nogi, ale możemy upleść miękkie dywany z liści bananowych. Po nich będzie mógł wygodnie stąpać utajony w Hostii Bóg przez pola i łany Kiboszo i błogosławić nas wszystkich.

Zofia położyła ostatecznie kres tym naradom, bo biła już dwunasta godzina, a wszyscy jeszcze byli na czczo. „Zbawiciel — oświadczyła krótko — nie wymaga bynajmniej samochodu. On jest ubogi i pokorny i zważa tylko na nasze serca.“ Dużo cierpliwości potrzeba było, aby tę gromadę starych przygotować na procesję i odpowiednio wyćwiczyć. Byli bardzo niezgrabni i zanim nabrali wprawy, bardzo się pomęczyli i narzekali dobrodusznie: „Tyle nowych rzeczy wciąż słyszymy i jeszcze na stare lata mustrują nas jak żołnierzy.“

O ozdobienie i piękne tło dla tej uroczystości sam Pan Bóg się właściwie postarał. Wzdłuż domu Sióstr rosły rzędem setki drzew kawowych strojnych w płomienisto czerwone jagody, obok których jaśniały delikatnie woniejące kwiaty. Przed domem zaś Ojców złociły się wśród ciemnozielonych liści niby barwne kule czy baloniki piękne pomarańcze i cytryny. Między te naturalne ozdoby pozatykano kolorowe chorągiewki. Przy jednej ulicy mieszkało obok pogańskich rodzin także kilka chrześcijańskich. Domy ich mógł każdy nawet obcy przybysz rozpoznać od razu, bo nad wejściem wisiał wszędzie duży krzyż, podczas gdy na szczycie pogańskich chat sterczał czarny obtłuczony garnek. Zachęciłyśmy naszych nowoochrzczonych parafian, aby przed swoimi domami urządzili także małe ołtarze ku czci Pana, który przejdzie koło nich ukryty pod postacią chleba. Świece porobili sobie sami z wosku dzikich pszczół. Przez wydrążone łodygi bananowe przeciągnęli knot i nalewali potem wewnątrz roztopiony wosk. Po ostygnięciu wydobywali potem piękne żółte świece. Aby mieć stolik na

ołtarzyk, obcinali równo cztery rosnące w czworobok bananowe drzewka, na takie nogi kładli bambusowe łodygi, nakrywali całość chustą i ustawiali kilka obrazków świętych. Ołtarzyki te, ubrane obficie liśćmi paproci, wyglądały wcale ładnie i ściągały na siebie uwagę pogan, którzy przybyli z gór przyjrzeć się nieznanej im uroczystości. Ponieważ Boże Ciało przypadało pod koniec pory deszczowej, niebo było z rana zachmurzone, tak że nie było pewności, czy procesja będzie się mogła odbyć. Zofia zwołała swoich starych uczniów i z niezachwianym zaufaniem przypuścili wszyscy społem szturm do św. Józefa, błagając go o słońce. Po sumie słońce przebiło chmury i zalało świat złotym blaskiem. Wyszła więc procesja i posuwała się poprzez cudne pola i łany w jak największym porządku. Poczciwe starowinki szeptały obok Zofii z zachwytem: „Widzisz, jaka pogoda. Nim jeszcze zdążyły prośby o słońce wyjść z naszych ust, już je św. Józef wysłuchał!“

Nasi Murzyni dawali wyraz swej radości w pobożnych pieśniach z takim zapałem i tak głośno, że aż dziwiłam się, że któremu ze śpiewaków nie pozrywały się taśmy głosowe. Kobiety były owinięte w nowe batystowe chusty, niektóre niosły na plecach niemowlęta, wytykające ciekawie kędzierzawe główiny i trzymające w drobnych rączkach palmowe gałązki „dla Bozi“.

Tak jak gorliwi nasi chrześcijanie przystroili jak tylko umieli drogę dla wielkiego Króla Niebios, tak i poganie, czekający na Jego przejście, pragnęli złożyć Mu hołd. Zeszli się oni już przed sumą i przypatrywali się wszystkiemu uważnie. Drobno pocięta trawa i poskubane kwiaty na ziemi nie podobały im się wcale — był to w ich oczach nieporządek i niestosowne zaśmiecenie drogi. Przynieśli więc szybko pęczek gałęzi i tą miotłą oczyścili ziemię doszczętnie, że ani



„Przed tak wielkim Sakramentem upadajmy na twarze.”

źdźbło nie zostało. Gdy to zobaczyły dziewczęta misyjnę, które miały sobie powierzone sypanie kwiatów, przyszły do mnie z płaczem, że poganie całą ich pracę popsuli. Kazałam im posypać drogę na nowo, ale tamci w mig znowu wszystko posprzątali. Chciałam tych niewczesnych poprawiaczy ostro wyłajać, ale oni odpowiedzieli bardzo poważnie i nieśmiało: „Kiedy wielki Król zatrzyma się przez chwilę na ołtarzu, to zobaczy tę rozrzuconą trawę i liście, a to przecie wcale ładnie nie wygląda i o uszanowaniu nie świadczy."

Gdy potem przy „Tantum ergo" zagrzmiały trzy wystrzały, wielu pogan wyszło ze swych kryjówek między krzakami i przyłączyło się do Zofii, która szła na czele kobiet. Nie tylko chrześcijanie, ale i poganie miejscowi wiedzieli, że Zofia na wszystkie kwestie religijne umie odpowiedzieć, więc i teraz pytali ją: „Zofio, powiedz nam, gdzie jest ten wielki Król? Czemu my Go nie widzimy?"

— To dlatego — odparła cicho — że jesteście jeszcze poganami. Jak tylko staniecie się wierzącymi, to nie tylko ujrzycie Chrystusa-Króla, ale będziecie Go mogli nawet do serca przyjąć. —

Na to i oni poklękli i pochylili głowy do samej ziemi przed utajonym pod postacią chleba Bogiem. Niejedni zgłosili się potem na kandydatów do chrztu. W rok później widzieli go już w Hostii oczyma wiary i z uwielbieniem mówili: Pan mój i Bóg mój!

Z roku na rok urządzano procesję w Kiboszo coraz to sprawniej i uroczyściej, a poganie, którzy przy tym mieli sposobność zawsze zachwycić nieco powietrza chrześcijańskiego, zbliżali się do Boga coraz to więcej.

Towarzyszki Zofii zaś uważają sobie za obowiązek opowiadać młodemu pokoleniu, komu właściwie zawdzięczają tę piękną procesję na Boże Ciało i starają się wpoić im gorącą wdzięczność i cześć dla Sługi Bożej Marii Teresy.

Tyle dobra zdziałała M. T. Ledóchowska i założona przez nią Sodalicja w jednej tylko skromnej stacji misyjnej. A któż policzy sumę dobra wyświadczonego całej Afryce?

INTENCJA MISYJNA APOSTOLSTWA MODLITWY NA MIESIĄC CZERWIEC:

Masy chrześciańskie Afryki równikowej, które żywiołowym pędem garną się do wiary.

KRONIKA SODALICJI KLAWERIAŃSKIEJ

KRAKÓW. Dnia **18 grudnia** odbyło się uroczyste nabożeństwo miesięczne z wystawieniem Najśw. Sakramentu w kościele św. Barbary. Kazanie wygłosił Przew. O. Nitka T. J.

W dniach **6 stycznia i 3 lutego** jako w pierwsze piątki miesiąca została odprawiona uroczysta msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu w kościele OO. Pijarów. Naukę w czasie nabożeństwa styczniowego wygłosił Przew. O. Bonawentura, dostosowując ją do uroczystości ŚŚ. Trzech Królów, którzy u żłóbka Bożej Dzieciny byli pierwszymi przedstawicielami ówczesnego świata pogańskiego.

Naukę w lutym wygłosił Przew. O. Ludwik, Rektor tegoż zgromadzenia, zachęcając obecnych do czci Najśw. Serca Jezusowego, oraz do modlitw i ofiar na misje, by i czarni poganie poznali Serce Jezusowe, źródło łask i błogosławieństw dla całej ludzkości.

Dnia **15 stycznia** odbyło się uroczyste nabożeństwo miesięczne z wystawieniem Najśw. Sakramentu w kościele SS. Sercanek. — Kazanie wygłosił Przew. ks. Prałat Mateusz Jeż, wzywając w myśl słów Chrystusowych: „Dawajcie, a będzie wam dano" do ofiarności w czasie tego nabożeństwa misyjnego, kiedy to Sodalicja św. Piotra Klawera staje przed nami jako kwestarka dla tych, co najbiedniejsi — bo nie posiadający Boga.

Dnia **12 lutego** odbyło się w sali Związku Młodzieży Rękodzielniczej i Przemysłowej zebranie zelatorskie. Konferencję wygłosił Przew. O. Bonawentura, zakonu OO. Pijarów, poprzedzając ją krótkim lecz gorącym wspomnieniem zasług zmarłego Ojca św. Piusa XI, oraz wspólną modlitwą za spokój duszy wielkiego Papieża misji. W wyczerpującym referacie skreślił działalność misyjną w pojęciu wielkiej miłości Boga i posłuszeństwie Jego nakazom, oraz czystej, bezinteresownej i bezstronnej miłości bliźnich, pragnącej zbawienia całej ludzkości. Po sprawozdaniu z rocznej działalności Sodalicji Klaweriańskiej filii Krakowskiej mała dziewczynka, Zosia Holikówna pięknie zadeklamowała wierszyk p. t. „Miłość za miłość", zaś dzieci z ochronki SS. Felicjanek przedstawiły króciutki obrazek p. t. „Śnieżka" i wypowiedziały dialog p. t. „Wojtuś i Kajtuś". — Urozmaiceniem zebrania była też loteria fantowa. Wszystkie losy zostały rozkupione, — a nawet zabrakło. Z powodu żałoby weselszy program zebrania został skrócony. Przew. ks. Prelegentowi O. Bonawenturze za wygłoszenie podniosłego referatu, — SS. Felicjankom za występy dzieci z ochronki, — oraz Przew. O. Kuznowiczowi za bezinteresowne użyczenie sali — składamy na tym miejscu stokrotne „Bóg zapłać".

Dnia **19 lutego** odbyło się uroczyste nabożeństwo miesięczne z wystawieniem Najśw. Sakramentu w kościele XX. Zmartwychwstańców. Kazanie wygłosił Przew. Ks. Władysław Kosiński, Przełożony tegoż zgromadzenia, dostosowując je do Ewangelii św. o uzdrowieniu ślepego. Misjonarze w krajach pogańskich otwierają oczy pogan na światło wiary świętej. W Imię Jezusa uzdrawiają duszną ślepotę. Wypraszajmy im modlitwą błogosławieństwo Boże.

POZNAŃ. Dnia **5 grudnia** odprawił nabożeństwo misyjne z wystawieniem Najśw. Sakramentu Przew. O. Malinowski, Superior OO. Jezuitów. Kazanie wygłosił Przew. O. Wiącek T. J. Dzisiejszej tendencji, tak silnie odczuwanej u wszystkich państw, by zdobyć jak najwięcej kolonii, zwłaszcza na terenach Afryki, by przez to wzbogacić swój kraj materialnie, przeciwstawił kaznodzieja zawsze aktualne, szlachetne dążenie chrześcijan, polegające na wspomaganiu misji w celu rozszerzania królestwa Bożego wśród pogan przez stawianie na ich terytorium kaplic, szpitali, szkół itd.

Dnia **2 stycznia** w dzień Imienia Jezus odbyło się miesięczne na-

bożeństwo misyjne z wystawieniem Najśw. Sakramentu w kościele OO. Jezuitów. Kazanie wygłosił O. Wiącek T. J. rozpoczynając słowami ewangelii św.: „Na Imię Jezus niech wszelkie kolano upada!" Dajmy poznać Murzynom to najświętsze i najsłodsze Imię Odkupiciela całej ludzkości!

Na miesięcznym nabożeństwie misyjnym z wystawieniem Najśw. Sakramentu w kościele OO. Jezuitów w dnia **6 lutego** wygłosił kazanie również O. Wiącek T. J. Dając krótki pogląd na powstanie i rozwój islamizmu, zaznaczył, że według doświadczenia, zrobionego przez misjonarzy, najtrudniej jest nawrócić muzułmanina, z tego powodu, iż każdy muzułmanin jest sam z siebie także zapalonym misjonarzem swej własnej błędnej religii. I dlatego prawdziwy apostoł-misjonarz katolicki jedynie promieniując wokoło swoją świętością życia zdoła nawrócić wyznawców proroka.

WILNO. Dnia **17 grudnia** w kościele św. Ducha staraniem Sodalicji zostały odprawione roraty misyjne z uroczystym błogosławieństwem Najśw. Sakramentu i procesją. Kazanie wygłosił ks. Dr. Wojtukiewicz, porównując niedolę ludów pogańskich do długiego adwentu, którego zakończenie dla nich przyspieszyć mamy naszymi modlitwami i ofiarami.

W drugi dzień Bożego Narodzenia odbyło się w lokalu Sodalicji zebranie zelatorskie. Zagaił gorliwy zelator Sodalicji ks. Mieczysław Sawicki, składając wszystkim zebranym z okazji świąt życzenia błogosławieństwa Bożego w dalszej owocnej pracy misyjnej. Następnie O. Maciejewski T. J. wygłosił zajmujący referat p. t. „Czerwona gwiazda nad Afryką". Prelegent przedstawił wielką żywotność propagandy komunistycznej w krajach misyjnych Afryki, niebezpieczeństwo, jakim ta akcja wywrotowa grozi sprawie misyjnej, oraz sposoby, jakich misjonarze używają w walce z szerzącym się komunizmem. — Po omówieniu spraw bieżących odegrany został obrazek sceniczny p. t. „Hołd misji przy żłóbku".

Dnia **29 stycznia** w niedzielę odbyło się w lokalu Sodalicji zebranie zelatorskie, połączone z odnowieniem Intronizacji Serca Jezusowego. Aktu odnowienia dokonał ks. kan. dr. Ellert, poprzedzając go podniosłym przemówieniem, w którym przedstawił wielką miłość Serca Jezusowego dla biednych dusz pogańskich i gorące pragnienie Serca Bożego, by wszystkich przygarnąć do Swej owczarni. Na zakończenie Intronizacji chór żeński sodalisek-zelatorek odśpiewał kilka pieśni religijnych. Po omówieniu spraw bieżących i sprawozdaniu z działalności zewnętrznej Sodalicji za rok ubiegły referat p. t. „Świat Czarnych" wygłosiła p. Strebejkówna z Akad. Koła Mis. Piękna deklamacja p. Ignerskiego „Zali to nie wielka cześć sztandar krzyża górą nieść" była ostatnim punktem programu.

Dnia **3 lutego** w pierwszy piątek miesiąca odprawioną została, jak to obecnie weszło w zwyczaj w naszej filii, msza św. w intencji nawrócenia Murzynów afrykańskich przed cudownym obrazem Matki Boskiej w Ostrej Bramie. Podczas mszy św. członkowie Sodalicji przystąpili do komunii św. w tejże samej intencji.

ODPUST ZUPEŁNY, którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera:

11 czerwca w dzień św. Barnaby apostoła.

29 czerwca w dzień śś. apostołów Piotra i Pawła.

Za pozwoleniem Władzy duchownej. L. 2643/39. Przemyśl 20 V 1939.

Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Zakład, miejsce odbicia, wydawca i miejsce wydania:
Sodalicja św. Piotra Klawera w Krośnie. V 39 - 8.1

Nie zapomnijmy



że w czerwcu przypada uroczystość

św. Antoniego Padewskiego!

Uczcijmy dzień 13 czerwca hojną ofiarą na Chleb św. Antoniego dla Afryki. Wielki Cudotwórca, ujęty za serce naszą pamięcią, na pewno nie da się przewyższyć w hojności. W naszych licznych codziennych popotrzebach nie będziemy wzywać go naróżno. Święci nie umieją być niewdzięczni.

Podziękowania i ofiary.

Z publicznym podziękowaniem Najświętszemu Sercu Jezusa, Niepokalanej Panience i św. Andrzejowi Boboli: za szczęśliwy przebieg operacji i za wysłuchaną prośbę. Deresiewiczowa.

Jako podziękowanie za znalezioną zgubę na Chleb św. Antoniego zł. 5.- NN. - Krosno. — Maria Thomas zł. 10.- na misje najbiedniejsze jako podziękowanie Panu Bogu za odebrane łaski. — NN. z Przemyśla na misje zł. 800.-. — Pokornie składam dzięki N. Sercu Jezusowemu za łaski odebrane za przyczyną Matki Boskiej Częstochowskiej, Benigny Konsolaty i Marii Teresy Ledóchowskiej (ofiara na misje 10.- zł.) H. P. — Dr. Brossowa ze skarbonki zł. 4.48

Dziękuję Najśw. Sercu Jezusowemu, Matuchnie Najśw., św. Tereni, św. Andrzejowi Boboli i M. T. Ledóchowskiej za otrzymane łaski. Jako ofiarę przesyłam 25 zł. na chrzest Murzynka. J. B. - Gniew.

Składam 5 zł. na misje jako podziękowanie Sercu Jezusowemu za odebrane łaski za pośrednictwem św. Tadeusza i M. T. Ledóchowskiej. B. P.

Za pocieszenie w wielkim strapieniu, z którego już nie widziałam żadnego wyjścia, składam Matce Boskiej Częstochowskiej publiczne podziękowanie oraz przyrzeczone 3 zł. na misje afrykańskie. J. D. z B.

Św. Antoniemu z podziękowaniem za otrzymaną łaskę składam 3 zł. na Chleb dla Afryki, prosząc o modlitwy do Najśw. Serca Jezusowego o szczęśliwe rozwiązanie trudnej sprawy. G. z O.



Najstarsza misja wikariatu Brazzaville — Linzolo (1883) w dziewiczym lesie Kongo.